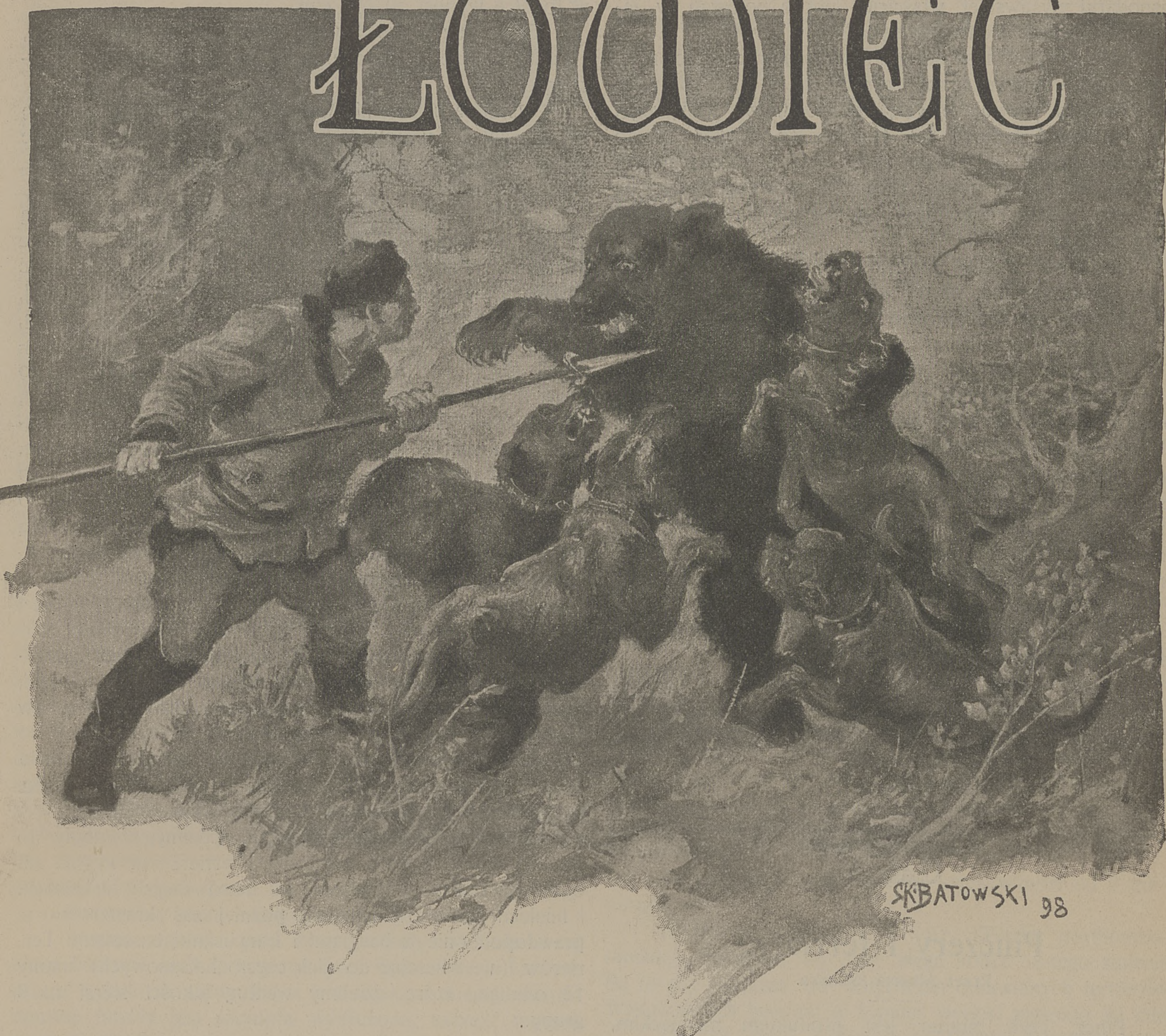
Nr. 24. Lwów, 16. grudnia 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

†

Władysław Rieger.

W szeregach starej gwardyi z pod znaku św. Huberta nowy powstał wyłom — wyłom, który się nie prędko wypełni...

Na warzyckim cmentarzu, w grobowcu rodzinnym, legł na wieczysty spoczynek ś. p. Władysław Rieger. Przez zgon tego, dobrze krajowi zasłużonego męża poniosło łowiectwo nasze, szczególnie Galicyjskie Towarzystwo łowieckie wielką stratę.

Ś. p. Rieger był pierwszym z tych, którzy w r. 1878 stanęli u boku Włodzimierza Dzieduszyckiego do pracy, podjętej celem założenia naszego Towarzystwa i jego organu „Łowca".

Jako członek Wydziału tego Towarzystwa, położył zmarły około ustalenia bytu onegoż, wybitne zasługi.

W roku 1888 pracuje ś. p. Rieger w komisyi, której celem była reorganizacya naszego Towarzystwa. Następnie bierze bardzo gorliwy udział w ankiecie, powołanej przez Sejm galicyjski do wypracowania ustawy — według projektu ustawy styryjskiej — w celu uregulowania sprawy wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez wykonywanie myśliwstwa i zwierzynę.

A snać kochał zmarły to myśliwstwo nasze całą duszą, bo odkąd osiedla się w Zimnej-wodzie i Warzycach — w dobrach swoich pod Jasłem — rozwija tam nową działalność na łowieckiej niwie — staje się gorliwym hodowcą zwierzyny na swoich i zadzierżawionych terenach

łowieckich. Dobrym przykładem zachęca do prawidłowej gospodarki myśliwskiej właścicieli prawa polowań w jasielskim powiecie i dalszych sąsiadów.

Jako gorliwy nasz delegat składa nam każdego roku wyczerpujące sprawozdania, zaznaczając w nich coraz to pomyślniejszy rozwój tej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Hołdował kultowi św. Huberta śp. Rygier aż do ostatnich niemal dni swego życia z iście młodzieńczym zapałem. Polowanie uważał jako pełną powabu, tradycyjną rozrywkę rycerską, oraz błogi wypoczynek dla strudzonego pracą umysłu.

Na łonie boskiej przyrody, wśród czarów głuszy leśnej i lasów szumu, wśród łąk zieleni i złocistej ścierni pól naszych, czerpał zdrowie i siły do pracy, w której najwytrwalszym przodował.

Myśliwym był śp. Władysław bardzo wytrawnym a towarzyszem niezwykle sympatycznym. Życie jego jako łowca obfitowało w wiele zajmujących przygód, o których z niezwykłą u myśliwych szczerością, ale barwnie i zajmująco gawędził. A snuła się nić tych opowieści na tle wspomnień z łowów w słynnych kniejach pieniackich i poturzyckich, brodzkich i łopatyńskich; nadwórniańskich, smorzańskich i innych najlepszych w kraju z tej i drugiej strony Karpat, toteż liczny łup myśliwski zdobił jego komnatę a dziennik łowiecki pełen zapisków.

Inne już pisma oddały hołd należny obywatelskim cnotom i zasługom śp. Wł. Riegera.

Tu więc tych kilka słów wspomnienia i gorącej wdzięczności wyraża i grudkę ziemi rzuca na mogiłę wiernego swego przyjaciela i niestrudzonego współpracownika, galicyjskie Towarzystwo łowieckie.

Cześć pamięci zasłużonego! *S. K.*

Pinczery i terriery.

Przez Alberta Mniszka.

Pincz, czyli pinczer jest produktem niemieckim, terrier zaś angielskim, sięgają zaś obydwaj swym początkiem czasów zamierszchłej przeszłości a pochodzą od zwykłych, nierasowych psów ostrouchych, których z potrzeby do walki z rozmaitymi, dobytek rolnika niszczącymi gryzoniami, zaprawiano.

Pinczerów i terrierów znanych jest obecnie z górą 30 odmian. O wszystkich tu mówić nie będziemy, a opisywać chcemy tylko te, które mają jakiekolwiek zastosowanie w łowiectwie. Opuścimy więc przedewszystkiem wszystkie karłowate odmiany terrierów i pinczerów, będących li tylko zbytkownymi i pokojowymi, a zresztą bezużytecznymi pieskami.

Pinczery.

1) Pincz krótkowłosy. Są to pieski o stojących, krótko obciętych uszkach i o stojącym, krótko obciętym ogonie, o korpusie zwięzłym, muskularnym, osadzonym na wysokich nogach. Sierć mają krótką, gładką maści czarnej, podpalanej. Zdarzają się także te psy maści kasztanowatej z jasnem podpalaniem, albo nawet i jednostajnie żółtej, te jednak nie są cenione. Głowę mają długą o krótkiej mordeczce i oczach ciemnych średniej wielkości, o wyrazie inteligentnym. Są wesołe, odważne i cięte. Wysokość ich w łopatce wynosi 30—40 ctm.

Są to psy u nas dawniej fałszywie ratlerami zwane, i często dawniej widywane, a dzisiaj już prawie nie egzystujące.

Wszelkie usiłowania kinologów niemieckich, by rasę tę od zagłady uratować, pozostały bez skutku. Miłe te pieski zastąpiły mniejsze od nich pinczery karłowate, czysto luksusowe.

2) Pincz ostrowłosy (Schnauzer Rattler). Są to psy tej samej wielkości, co i wyżej opisane, znacznie jednak od tamtych lżejsze, smuklejsze i zwinniejsze, choć równie muskularne, cięte i czujne. Maści są brudno-siwej, siwo lub rdzawo-żółtej jednostajnej. Sierć ich jest twardą, krótką, gęstą i najeżoną, o bujnych brwiach, brodzie i wąsach. Ogon ich zwykle obcinany, bywa noszonym do góry, a uszy osadzone wysoko, obcięte półokrągło, stoją blisko siebie. Głowa ich jest lekką, proporcyonalną o małych ciemnych, ale bardzo bystrych i inteligentnych oczkach.

Ostrowłose pincze są starą niemiecką rasą, bardzo lubianą dla swej czujności, odwagi i inteligencyi. Są bardzo wierne i bardzo lubią konie, toteż często chowane bywają w stajniach. Są znakomitymi szczurołapami i dla tego przymiotu jako psy stajenne bardzo poszukiwane.

Terriery.

Pod nazwą „terrier“ (od terre-ziemia) albo „earthdogs“. (psy ziemne) znano już bardzo dawno w Anglii, małe pieski służące do wykopywania lisów, borsuków i rozmaitych mniejszych gryzoniów.

W r. 1617 król szkocki Jakób VI. kazał sobie dwie pary takich piesków hrabiemu Mar sprokurować a w kilka lat później 5 par takowych z Francyi sprowadził.

Z rozmaitych starych rycin widzimy, że były to pieski już podobne do dzisiejszych terrierów a wygląd ich ogólny zdradzał pochodzenie od ostrowłosych lapońskich i fińskich psów owczarskich, później zaś krzyżowano je prawdopodobnie z beaglami i francuskimi bassetami. Terrierów (nie wliczając do nich czysto luksusowych) mamy 12 odmian, które dzielimy według jakości sierci na 3 grupy.

I. Terriery gładkowłose.

1. Bullterrier. Rasa bullterrierów powstała z końcem 18-ego stulecia przez krzyżowanie starych angielskich białych terrierów z buldogami w celu dania tym pierwszym większej ciętości w walce z borsukami. Są to psy wysokości około 30 do 45 ctm. ogromnie muskularne o szerokich piersiach. Głowa ich jest szeroką między uszami, morda krótka, nozdrza szerokie. Maści są jednostajnie białej, oczy i nos są czarne, uszy nieobcięte stoją i robią wrażenie obciętych.

2) The black and tan Terrier. (Terrier czarny podpalany). Psy te tworzą jedną z najstarszych ras angielskich. Z początkiem zeszłego stulecia były one w rozmaitych maściach i nazywały się do niedawna „Manchester Terriers“. Dziś są one tylko maści lśniąco-czarnej, z podpalaniami barwy czerwono-mahoniowej. Są one delikatniejszej od bullterrierów budowy, znacznie jednak od tamtych szybsze i zwinniejsze. Uszy nie obcięte mają kształt trójkątny i zwieszają się ku przodowi głowy. Ogon mają cienki, nie długi, poziomo noszony, w drugiej połowie lekko do góry wygięty. Typowem u tych piesków jest

ugrupowanie się plam czerwono-mahoniowych, stanowiących podpaleniznę. I tak, podpalanie występuje na całym pyszczku, z wyjątkiem czarnej kości nosowej i czarnego nosa, dalej mają one po małej plamce na każdym policzku i nad każdem okiem, częściowo na wewnętrznych stronach uszu, pod gardłem, przyczem pod szczęką powinna być czarna plama w kształcie V. Na piersiach powinny być także łatki, jak również przednie nogi takoż podpalane być mają aż do pięt. Pod osadą ogona jest także łatka, ale tak mała, że ją spuszczony ogon nakrywa.

Do początku 18-stego wieku służył Blackterrier do tego, do czego służy dzisiaj Foxterrier, to jest do towarzyszenia Foxhoundom w polowaniach „par force“ i wysadzania lisów, gdy te przed pogonią do jamy się skryły. Dziś wyrugował go Foxterrier zupełnie z rzędu psów myśliwskich i rasa ta służy dzisiaj tylko w roli stróżów i wiernych towarzyszów swoich chlebodawców.

3. Biały angielski terrier. Rasa ta jest zupełnie do poprzedzającej podobną a różni się jedynie od takowej maścią. Biały terrier angielski jest maści śnieżnobiałej bez żadnej odmiany, oczy i nos ma lśniąco czarne.

4. Foxterrier gładki. Jest to jedna z najnowszych ras psów angielskich a służąca do wysadzania lisów z jam, gdy się takowe tam skryją przed pogonią foxhoundów podczas polowania „par force“. Ze wszystkich terrierów rasa ta ma największe znaczenie. Początkiem swoim sięga nie dalej jak drugiej połowy 19-tego wieku, powstała ona z krzyżowania staro-angielskich terrierów z białymi terrierami, także w pewnym stopniu z foxhoundami i buldogami. Przez taki dobór indywiduów stworzono pieski ogromnie cięte, silne i odważne, dobre nietylko do podziemnej walki z lisem, ale też i z borsukiem, są one także wybornymi tępicielami szczurów. Przed mniej więcej 50 laty stworzone i uznane jako rasa przez Kennelklub rozpowszechniły się te pieski nader szybko po całym świecie.

Foxterriery mają następujące cechy rasowe:

Wygląd ogólny: pies żywy, wesoły o muskularnej silnej budowie ciała, przypominający foxhounda w każdym calu z wyjątkiem głowy, która jest wązką a między uszami szerszą. Morda jest szczupła wydłużona, szczęki mocne, oczy wpadnięte a uszy zwieszające się ku przodowi tak, że wnętrze ucha jest zakryte, co służy na to, by w podziemnej robocie ziemia lub piasek nie sypały się do ucha. Sierć jest gładką, dokładnie okrywającą cały korpus. Maść jest dosyć dowolną, dominować jednak powinien zawsze kolor biały. Wzrost sięga 35 do 40 ctm., waga przeciętna 9 kilogr.

II. Terriery ostrowłose.

5. Foxterrier ostrowłosy. Foxterriery ostrowłose są jeszcze młodszą rasą od Foxterrierów gładkowłosych i są daleko mniej od tamtych rozpowszechnione. Powstały one z krzyżowania Foxterrierów gładkich z Skyeterrierami, o których to jeszcze będzie mowa. Prócz sierci, niczem się te odmiany od siebie nie różnią.

6. Terrier irlandzki. Terriery te są maści jednolitej żółtej lub ceglastej. Sierć ich jest twarda i ostra, lecz krótka, dłuższa jednak na szyi i gardle, tak, że tworzy rodzaj kołnierza. Wzrost ich sięga do 45 ctm.

Są to miłe pieski, dla ludzi łagodne, ale odważne i cięte w walce z innymi psami lub zwierzętami. Terriery te są również produktem czasów bardzo niedawnych.

7. Terrier szkocki. Z wielu odmian terrierów produkowanych w Szkocyi, jedna ta, szkocką zwana, wybiła się na szerszą widownię. Są to pieski maści ciemno lub stalowo siwej, brunatnej lub czarno-pręgowanej, silnej budowy, o mocnych nogach, długich wysuniętych naprzód nosach, uszach niedużych, stojących, bardzo ostro zakończonych.

Są one niesłychanie cięte i wytrzymałe w walkach z wszystkimi podziemnymi drapieżnikami.

8. Terrier walijski. (Welshterrier). Rasa mało jeszcze rozpowszechniona, rattlery niemieckie przypominająca. Znacznie mniejsze od innych, terriery te są maści czarnej, podpalanej lub siwo-czarnej podpalanej bez żadnych białych znaków.

9. Dandie Dinmont-Terrier. Rasa ogromnie oryginalna, której rysem charakterystycznym jest łysina na kości nosowej, zaczynająca się nad nozdrzami i biegnąca do góry jakie 3 centimetry, a kończąca się ostrym kątem. Terriery te mają duże głowy, krótkie mordy, uszy duże i nisko ku tyłowi głowy osadzone i zwieszone, oczy duże i na bokach głowy umieszczone. Głowa ich jest pokrytą długim, jedwabistym włosem, tworzącym bogatą czuprynę, brzegi uszów pokryte są rzędem długich, kręconych włosów, które wyrastają jednak dopiero w drugim roku życia, na grzbiecie jest sierć średnio długa, złożona z miękkich i twardych włosów. Ogon pokryty jest włosem krótkim i twardym, ale spód jego ma włos długi, miękki, pierzasty.

Maść Dandie-dinmontów jest dość rozmaitą, w regule jednak czupryna na głowie i długie włosy na uszach powinny być znacznie jaśniejsze od reszty korpusu. Maść ogólna jest siwa, na nogach ognisto-żółta, zlewająca się jednak z kolorem głównym, lub brudno-żółta z czupryną śmietankową.

Wzrost sięga do 28 ctm. waga wynosi od 7 do 9 kilogramów.

10. Bedlington-terrier. (Terrier northumberlandzki). Początek tej rasy sięga końca 18-tego stulecia. Są to psy większe od dotychczas omawianych terrierów. Wysokość ich bowiem w łopatce wynosi przeszło 40 ctm.

Są one nieco podobne do Dandie-dinmontów i są prawdopodobnie z nimi w bliskiem pokrewieństwie. Odznaczają się lekką budową i długą szyją. Uszy mają długie, podobne kształtem do liścia, osadzone nisko ku przodowi głowy i wiszące prosto na dół. Mają czuprynę jaśniejszą od reszty ciała, sterczącą do góry na całem czole. Maść ich jest ciemno siwą lub popielatą z podpalaniem, oczy mają ciemne, nos czarny, albo też mogą te psy być maści kasztanowatej lub płowej, o oczach jasnych i nosach cielistych.

11. Airedale-terrier. (Terrier z doliny rzeki Aire). Są to największe z terrierów, wzrost ich bowiem dochodzi do 60 ctm., a waga do 45 funtów, równają się więc wielkością z średnim pointerem, biorąc więc rzecz ze stanowiska praktycznego nie są już terrierami, do służby bowiem podziemnej są zupełnie niezdolne.

Co do początku tych psów istnieją między kinologami pewne różnice. Nieraz przez nas wspominany Stonehenge uważa Airedale-terriera za staro angielskiego Yorkoshire-Waterside-terriera, poprawionego tylko przez chów, jak również przez krzyżowanie z Otterhoundem i irlandzkim terrierem, gdy inne powagi uważają szkockiego Dandie i Bedlington-terriera za protoplastów tej rasy.

Airedal-terrier przypomina bardzo wyżła. Mocny i muskularny korpus spoczywa na wysokich nogach, uszy duże zwieszają się długo i przylegająco do głowy, morda silna, długa, ostra, zęby stosunkowo duże i zdrowe, sierć jest krótką, twardą i ostrą, pokrywająca dokładnie całe ciało. Maść jest na głowie, uszach i nogach czerwono-żółta, (na uszach ciemniejsza), na całym zresztą korpusie czarna lub ciemno-siwa, w tym ostatnim wypadku zdarza się często na grzbiecie siodełko czarne.

Airedale sę psami bardzo łagodnymi i inteligentnymi, mimo to odważnymi i ciętymi w walce z drapieżnikami i nadzwyczajnie wytrzymałymi, są także wybornymi i niestrudzonymi pływakami, a przedewszystkiem wiernymi towarzyszami i nader czujnymi stróżami.

III. Terriery długowłose.

Do tej ostatniej grupy należy (nie mówiąc o pieskach luksusowych) jedna tylko rasa, a mianowicie:

12. Skyeterrier w dwóch odmianach t. j.: a) z uszami stojącemi (Prick-eared) i b) z uszami wiszącemi (Drop-eared).

Jest to rasa bardzo stara, od kilku wieków w Wielkiej Brytanii znana, która jednak dzisiejszą nazwę od wyspy Skye (wymawiaj: Skaj) przy zachodniem wybrzeżu Szkocyi leżącej, otrzymała.

Są to małe, prawie potwornego wyglądu pieski, bardzo długie i niskie, kudłate, z długimi, po ziemi ciągnącymi się, podobnymi do pióropuszów ogonami, maści są one siwej, burej, lub popielatej z końcami włosów czarnymi. Sierć ich jest podwójną i włos wierzchni jest długi, twardy, leżący równo i gładko, dolny zaś jak puch gęsty, krótki i miękki. Wierzchni włos rozdziela się na całej długości grzbietu i karku na dwie części, tworząc najregularniejszy przedział, tak samo na głowie włos zwiesza się na czoło i oczy.

Dzisiaj Skye-terriery zeszły już do rzędu luksusowych pokojowych piesków, niedawno jednak jeszcze używano ich ze skutkiem w polowaniach na wydry, gdyż doskonale pływają, jak również do wytropywania lisów, gdyż są cięte i nieustraszone. W ostatnich jednak czasach wyrugowały je już zupełnie z rzędu psów myśliwskich otterhoundy i zdolniejsze do tego fachu inne terriery.

Te rasy terrierów przez nas opisywane, są te wszystkie, które stoją w jakimkolwiek związku z łowiectwem. Inne, tu nie wymienione, a jest ich dużo, to czysto luksusowe, bezużyteczne, zwykle dość nieestetycznej powierzchowności pieski; opisywać więc takowe w piśmie łowieckiem uważam za zbyteczne.

Na zakończenie niniejszej mej pracy dla wiadomości hodowców i miłośników terrierów dodam, że Kennel-klub w ostatnich czasach zabronił obcinać tym psom uszu, pozostawiając takowe naturalnemu ich rozwojowi.

Myślistwo na wystawie w St. Louis.

Wystawa wszechświatowa, w „*World's fair*“, w St. Louis miała osobny dział myśliwsko-leśny, który zajął potężną budowlę, długości 200 metrów. Rzeczoznawcy twierdzą, że żadna wystawa myśliwska nie była jeszcze tak obficie obesłaną, jak ta obecna.

Łatwo sobie wyrobić pojęcie o wielkim niegdyś bogactwie zwierzostanu amerykańskiego, gdy się widzi na wystawie ogromne mnóstwo zwierzyny wypchanej i niezliczoną ilość futer, skór i ptaków spreparowanych. Trzeba niestety dodać: „to było niegdyś!“. Nierozsądek ludzki i krótkowidztwo rządu amerykańskiego pozwoliły „wyprzątnąć“ pola i lasy, gdzie dawniej była obfitość zwierza łownego. Kto dzisiaj chce polować w Stanach Zjednoczonych, musi wpierw wybrać się ekspresem na trzy—cztery dni drogi w kierunku odległego zachodu, gdzie jeszcze przebywa liczna zwierzyna. Podobnie zresztą, jak łowiectwo, wyniszczono w Ameryce lasy, uprawiając dotąd jeszcze gospodarkę rabunkową. Dopiero niedawno nastąpiło polepszenie, przeznaczono bowiem znaczne sumy na ponowne zalesienie. Amerykanom podoba się też bardzo dział myśliwsko-leśny, przedstawiony przez Niemcy, z tego względu, że wskazuje, jak bardzo przezornie i oględnie uprawiają te dziedziny w Niemczech.

Na wystawie w St. Louis niemcy lepiej jednak urządzili dział leśny, aniżeli myśliwski. Między innemi był tam wielki aparat ze stereoskopem, zawierający widoki lasów niemieckich, począwszy od młodzieńczej kultury, do drzew olbrzymich. Zdjęcia dokonał profesor akademii leśnej w Muenden. Aparat cieszył się ogromnem powodzeniem na wystawie.

Ze szczególnem zamiłowaniem studyowali oddział niemiecki Japończycy. Dnie całe i długie godziny badali różne urządzenia i melioracye. Nadleśny, Sieber, który dozorował na wystawie, zapewnia, że ci drobni azyaci zadawali o wiele ciekawsze pytania, świadczące o znajomości rzeczy, aniżeli różni europejczycy i amerykanie.

Tenże delegat ministeryum niemieckiego, Sieber, wystawił jedyną na wystawie głowę odyńca. Ekscelencya von Heintze jest wystawcą ogromnych łopat danieli, a Bok z Berlina dał dobre rogi sarnie, z różnemi anormalnościami. Między kozłami były także syberyjskie, chociaż te powinny należeć raczej do oddziału rosyjskiego. Lecz takiego, jak wiadomo, wcale nie było na wystawie. Natomiast ruchliwi japończycy wystąpili z licznemi i wartościowemi okazami prawie we wszystkich działach wystawy. W dziale myśliwskim Japonia dała głównie różne przybory myśliwskie i przyrządy do łowienia ryb, a przytem grupy dobrze wypchanych zwierząt łownych, japońskich, z których szczególnie ciekawe były kaczki.

Zagermann z Berlina dał łopaty łosiów dosyć duże jak na niemieckie, ale niewytrzymujące porównania z olbrzymiemi łopatami łosiów z Kanady i niektórych stanów Ameryki północnej. Dwaj fabrykanci żelaz na drapieżniki, ze Szlązka, R. Weber i C. Grell, popisali się swemi wyrobami; fabryka zaś optyczna Hensoldt z Wetzlaru dała lunety myśliwskie. Z broni niemieckiej na wystawie zasługuje na uwagę karabin myśliwski, zwany Luger, krótki, lecz doskonale zbudowany podług najnowszego systemu. Automatycznym tym karabinkiem posługuje się podobno na polowaniu cesarz Wilhelm II. Pan Lewinger przedstawiciel tej fabryki broni, obecny na wystawie, pokazywał tam zalety broni. Stany Zjednoczone używają pistoletów „Luger“ do celów wojskowych.

W ogromnym pawilonie leśniczo-myśliwskim można było dnie całe przepędzać na długich studyach, nie wyczerpując obfitego materyału. Były tam tysiące ptaków wypchanych, począwszy od drobnego kolibra, a skończywszy na potężnych królach powietrza. Następnie były

bawoły. Z tymi panami preryj dzieje się teraz tak, że sami amerykanie podziwiają je, jako coś okazowego. Przed kilku dziesiątkami lat bawoły tworzyły stada, z wielu tysięcy sztuk złożone; obecnie zwierzęta te spotyka się już tylko w parkach, jako ostatnie okazy. Wyniszczyły je ustawiczne polowania bez ograniczeń, gdyż mięso bawole było bardzo poszukiwane.

Były też wspaniałe wapiti z rogami, jakich nie widziano chyba jeszcze nigdzie. Również okazale przedstawiały się łosie, ogromne egzemplarze tych olbrzymów, które wymierają, niszczone strzelbą i wciąż postępującą kulturą. Niezadługo i one będą należały do przeszłości, jak bawoły! Niedźwiedzie spotyka się w każdym kąciku budynku wystawowego. Są czarne, brunatne i szare niedźwiedzie, śnieżno-białe, niedźwiedzie-olbrzymy, a i niedźwiedzie amerykańskie nie są karłami!

Indyan, tych urodzonych myśliwych, było tysiącami na wystawie. Umieszczono ich na różnych punktach rozległego terenu wystawowego. W prymitywnych chatach ze skóry i ziemi, jak na preryach, przebywali czerwonoskórzy razem z żonami i dziećmi. Leniwym krokiem włóczą się po wystawie, uzbrojeni w łuki i strzały. Jedynem ich zajęciem było poza popisami widowiskowemi, żebrać o jałmużnę u gości, zwiedzających wystawę. Otrzymawszy monetę 5-centową, indyanie wsadzają ją w ziemię, oddalają się na 25—30 kroków i wypuszczają strzały, które nigdy nie chybiają. Moneta trafiona, zatacza łuk szeroki, indyanin ugania się za nią i zabiera, poczem rozpoczyna się dalsza żebranina. Ten „naród myśliwski“ wogóle wywiera mało sympatyczne wrażenie na wystawie.

(Dokończenie nastąpi.)

Łowiec Polski.

Z obcych światów.

Polowanie na niedźwiedzie w Karelii.

(Dokończenie.)

My, myśliwi, mając dobre futra, wyszliśmy cało z afery, lecz nasi woźnice byli godni pożałowania; skoro z dala ujrzeli światełka, przenikające ciemności, zjęła ich taka pokusa, że nie mogliśmy im odmówić małego postoju. Dom należał do kupca handlującego rosyjskiem drzewem. Nie potrzebowaliśmy żałować tego zatrzymania, gdyż wprowadzono nas do dobrze umeblowanego, ładnego apartamentu, gdzie gospodarstwo uraczyli nas mnóstwem dobrych rzeczy. Przez chwilę zdawało się nam, że jesteśmy zdala od puszczy.

Tu również otrzymaliśmy pierwszą wiadomość o początku wojny, jakkolwiek wieści te były jeszcze niepewne.

Późnym wieczorem przybyliśmy do Rugi, gdzie zajechaliśmy do kupca, który w tym roku rozpoczął handel upolowanymi niedźwiedziami. Gdy rozmowa zeszła na wynajęte przez nas polowania, powiedział, że ma ich wielki wybór, niektóre nawet nad morzem białem, obok klasztoru, do którego co rok pieszo pielgrzymuje, by uzyskać rozgrzeszenie ze swych licznych grzechów. Poczęstował nas chlebem i solą (czytaj wódką) w interesach jednak okazał się bardzo twardym.

Charakterystycznem było obserwować go, jak dni następnych, po naszym powrocie z polowania, przychodził zawsze i podnosił ubite sztuki, chcąc obliczyć swój zysk, a zadziwiającą była wprawa jego w oszacowaniu, które zawsze było zgodnem z rzeczywistą wagą.

Po nocy, spędzonej jak zawsze, na ziemi w ciągu której tylko małe niedźwiedziątka nas niepokoiły, przyzywając swej nowej mamy, byliśmy gotowi 16. lutego do odbycia 2 jeszcze, pozostających nam polowań.

Nie mieliśmy jednak czasu odbyć drugiego z tych polowań, a to z następującego powodu. W Rosyi odmiennie od przepisów, obowiązujących w Finlandyi, należy miejscową straż leśną uwiadomić o urządzonej obławie na niedźwiedzia, która ze swej strony zawiadamia o tem inspektora dystryktu, wydającego pozwolenia na polowania.

O pozwolenie to wystarał się dla nas kupiec, toteż sądziliśmy, że ono wystarczy. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że pozwolenie to miało znaczenie tylko na najbliższe polowanie.

16. lutego, wczesnym rankiem, jak zawsze wyjechaliśmy, ja tym razem wraz z S. w prawdziwej rosyjskiej krytej kibitce, zaprzężonej w „tandem“ miasto w zwykłą trójkę a to z powodu wąskich dróg.

Po trzygodzinnej jeździe przybyliśmy na miejsce, gdzie miała się z nami połączyć straż leśna.

Straż ta kazała długo na siebie czekać, a gdy wreszcie przybyła, przywiodła ze sobą dwie inne straże i mnóstwo amatorów, których z wielką trudnością udało nam się trzymać na uboczy. Mieliśmy zrobić trzy kilometry, aby dojść do barłogu i to przez teren bardzo nierówny, a gdyśmy przybyli na miejsce, nie mogliśmy odnaleźć barłogu. Przyjaciel nasz, Gregory oświadczył, że tu są w grze sztuczki straży, która spodziewała się, że wypłoszymy niedźwiedzia bez ubicia go, że zapłacimy odszkodowanie i że tego samego niedzwiedzia sprzedadzą drugiemu po raz wtóry. Było tak, czy nie było, dość że postanowiliśmy zamiary te zwichnąć. Nie ruszając się z miejsca, kazaliśmy właścicielowi i jego synowi szukać gawry.

W końcu byli zmuszeni wskazać nam takową. Znajdowała się pod sklepieniem, utworzonem z korzeni, tuż przy nas.

Teren naokół był odkryty; v. R. który zdecydował się w tym dniu brać udział w polowaniu, ruszył niedźwiedzia i pozwolił mu przebiedz małą przestrzeń, nim go powalił.

Było już późno, toteż pospiesznie udaliśmy się do wioski Lahti, spodziewając się, że pozostaje nam dość czasu do wypróżnienia znajdującej się tam gawry.

Miała się tam znajdować niedźwiedzica z trojgiem młodych dwulatków. Postanowiliśmy, że S. i v. R. spróbują tam oszczepów, które ze sobą wzięliśmy, a którymi dotąd nie posłużyliśmy się.

Było to tem bardziej wskazane, że miało to być ostatnie polowanie, w którem ja i S. mieliśmy czas wziąć udział. Przybywszy do Lahti, zastaliśmy całą wieś zaniepokojoną oczekiwaniem naszego przybycia. Spowodował to młody człowiek z tej wsi, który poszedłszy do dystryktowego inspektora, oświadczył mu, kilka dni przedtem, że cała rodzina niedźwiedzia, o którą chodziło, w części do niego należy. Uwierzywszy temu, inspektor rosyjski

dał wprawdzie żądane pozwolenie, oświadczył atoli równocześnie, że jak długo nie pogodzą się obie strony, polowanie wcale odbyć się nie może.

Nie trzeba było ani słowa umieć po rosyjsku, aby zrozumieć, że tu zaszła omyłka, i że chłopak spowodował całą intrygę. Gdy przybył do wioski równocześnie z nami, wygląd jego przypominający oderwanego wisielca i twarz i cała odzież umyślnie zlana krwią niedźwiedzia, jeszcze zwiększyły hałas.

Nasz leśnik próbował układów, gdy to jednak przeciągało się zbyt długo i ponieważ dzień miał się już ku schyłkowi, wybraliśmy się z powrotem do Rugi, oświadczając, że zrzekamy się niedźwiedzi.

To sprawiło pożądany skutek, gdyż tego samego wieczora przybyła deputacya z oświadczeniem, że wszystkie nieporozumienia zostały załatwione.

Rzeczywiście, nasi przyszli przewodnicy byli gotowi 17 lutego rano towarzyszyć nam w wyprawie.

Bardziej zainteresowani niż poprzednio, S. i v. R. ustawili się, z oszczepami w rękach, przy dwu wyjściach z barłogu; ja stanąłem nieco opodal, trzymając strzelbę w pogotowiu.

Przebijając warstwę śniegu, wepchnięto w otwór żerdź, poczem niedźwiedź ukazał w otworze łeb, lecz zniknął natychmiast, wydając wściekły pomruk. Zaniepokojony powtórnie, chciał się wymknąć z barłogu, gdy S. pewną ręką wbił mu oszczep w szyję. Z nadzwyczajną siłą, niedźwiedź chwycił miedzianne ostrze oszczepu w zęby, tak że myślałem, że je skruszy, lecz mu się to nie udało.

Siły opuściły go wkrótce i ogromny zwierz rzuciwszy spojrzenie, którego się nie zapomina, padł na swe łoże, roniąc obficie posokę z rany na szyi. Raz jeszcze spróbował się dźwignąć, lecz otrzymawszy drugie pchnięcie, stracił siły i wyzionął ducha. Niedźwiedzica ta nie należała do największych okazów, była jednak większą od wszystkich, już ubitych przez nas niedźwiedzi.

Podczas, gdy wszyscy oglądali ubitą niedźwiedzicę, troje niedźwiedziąt, dość dużych, wyszło z barłogu. Wszystko troje zastrzeliłem w myśl umowy.

Unosząc z sobą wspaniałą zdobycz powróciliśmy do Lahti, gdzie czekało nas nowe zmartwienie, lecz całkiem innego pokroju, niż wczorajsze. Wszystkie kobiety ze wsi usiłowały powyrywać niedźwiedzicy pazury, przypisując im siły czarodziejskie.

Gregory musiał bronić całości łap niedźwiedzich rękami i nogami, mimo to jednak, wróciwszy do Rugi, skonstatowaliśmy brak dwóch z tych ozdób u niedźwiedzicy.

Tu doszło do naszej wiadomości, że niedźwiedzia z Hautavaary goniono znowu, postanowiliśmy więc przekonać się, czy nasze niepowodzenie względem tego niedźwiedzia trwa niezmiennie, toteż w tym celu opuściliśmy Rugę 17 lutego wieczorem. Po przybyciu do Hautavaary dowiedzieliśmy się, że niedźwiedź opuścił gawrę tego dnia, co nam było tem bardziej przyjemne, że ja i S. mieliśmy już tylko dzień następujący do rozporządzenia.

Co do mnie, to miałem ponadto do wyrównania dawny rachuneczek z tym niedźwiedziem.

Prosiliśmy naszych ludzi, by już z brzaskiem dnia zaczęli obławę na niedźwiedzia i by najpóźniej w południe byli z powrotem. O tej porze wrócili rzeczywiście, wytropiwszy nie tylko niedźwiedzia, lecz także trzy wilki. Ponieważ należało ludziom dać cokolwiek zjeść, było już późno, gdyśmy wsiedli do sanek.

Pół mili mieliśmy przejechać saniami a oprócz tego iść pieszo, widocznem było zatem, że nie mieliśmy dużo czasu do stracenia. Przybywszy na osaczone miejsce, które było dość rozległe i korzystając z prawa wyboru stanowiska, umieściłem się przy przejściu, do miejsca tego wiodącem. Nie stałem tam długo, gdy usłyszałem naszczekiwania psów, zbliżających się coraz więcej.

Szczekanie to odezwało się wreszcie z gęstwiny, która znajdowała się kilka kroków przedemną. Wybrałem już lukę w gęstwinie, by z niej strzelić do niedźwiedzia, gdy psy ukazały się same.

Zoczywszy mię, zaczęły szczekać jeszcze donośniej i im więcej starałem się je uspokoić, tem bardziej wpadały we wściekłość.

Ściągnięty hałasem, leśny nadbiegł zadyszany, ze strzelbą przy ramieniu. Zmięszany, opuścił strzelbę, słysząc, że psy goniły cały czas we fałszywym kierunku. Ludzie nasi, przybywając jeden po drugim, oświadczyli, że niedźwiedź nie ruszył wcale z gawry i że nie spotkali go w osaczonem miejscu, które zresztą było nie zakrytym terenem. Do przeszukania pozostawała tylko gęstwina, znajdująca się z drugiej strony osaczonego miejsca, której nie przetrząśnięto. Noc już zapadała, więc nadzieje nasze zaczęły spadać znacznie, gdy głos kruka na nowo je ożywił. Ptaka tego uważają za pomyślnego zwiastuna, toteż leśny oświadczył na pewne, że los niedźwiedzia został postanowiony.

Trzeba było zatem rozstawić się na nowo. Ja stanąłem przed najwięcej zbitą partyą gęstwiny, S. i v. R. zajęli miejsca po obu bokach, oddaleni odemnie około 200 metrów; leśny podjął się tropienia.

Po kilku chwilach psy zaczęły szczekać i nie było wątpliwości, że tym razem miały powód do szczekania. Wściekły, że go jeszcze napastują, niedźwiedź objawił swój gniew basowym rykiem, który zalecił psom trzymanie się więcej w bliskości panów. Następnie odezwał się ciszej a potem umilkł zupełnie, tak że sądziłem, że i tym razem udało mu się wymknąć.

Kupka śniegu, która bez jakiejkolwiek przyczyny spadła z drzewka, spowodowała mię do podniesienia strzelby do ramienia.

Po chwili, stary mój przyjaciel kroczył ku mnie w całym swym majestacie. Nie podejrzewając bynajmniej mej obecności, a nawet, o ile wnosić można było, w jak najgorszym humorze, brnął w śniegu. Przepuściłem go na kilka kroków a kiedy się trochę odwrócił, posłałem mu — w trochę rozsądniejszy sposób, niż przy naszem pierwszem spotkaniu — kulę w łopatkę. Padł w tej chwili, lecz dźwignął się raz jeszcze. Nowa kula sprawiła, że pozostał bez ruchu. Przyznaję, że podobnie radośnego okrzyku — jak przy tej sposobności, nigdy nie wydałem. Towarzysze, nie zrozumieli znaczenia mego krzyku, toteż zbiegli się, myśląc, że niedźwiedź chciał mię skalpować.

Tak padł w końcu ten sławny niedźwiedź z Hautavaary!

Była to dość stara samica ze startymi zębami.

Ciekawem było to, że jakoby zapomniała o swych młodych, gdyż do pierwszego łoża nie wróciła wcale. Wszyscy byli nadzwyczaj zadowoleni, gdyż żaden niedźwiedź nie wymknął się.

Troski, których nam przysporzył ostatni niedźwiedź, zwiększały tylko radość, którą odczuwaliśmy, widząc go ubitym. Z tych dni, spędzonych na polowaniu, mieliśmy tylko przyjemne wspomnienia, a niektóre niebezpieczne epizody odtwarzamy sobie nawet z pewnem zadowoleniem.

Nasi ludzie okazywali zadowolenie, żegnając się często i połykając ogromne dozy wódki. Tego samego wieczora, pożegnawszy naszych miłych gospodarstwa, u których tak dobrze nam było, wróciliśmy do miejsca, skąd udaliśmy się na łowy, to znaczy do oberży Leppaniemi. 19. lutego uregulowawszy rachunki z właścicielami polowań i woźnicami, rozłączyliśmy się.

Wraz z S. zajęliśmy miejsce w saniach, umieszczając się ile można było wygodnie, by przebyć długą drogę do Wartsila, zaś v. R. w towarzystwie naszego dobrego przyjaciela i „factotum" leśnego, pozostał jeszcze kilka tygodni, by szukać nieznanych przygód w puszczach karelijskich.

Ch. Il.

ŻYWY KOPIAK.

Zmierzch rospościerał szare swe skrzydła na pokrytą śniegiem ziemię. — Nakrył już jary i wertepy leśne, a jeszcze tylko na otwartych halawkach i polanach stawiało mu słaby opór światło dnia.

Wracaliśmy z polowania na dziki.

Wjechaliśmy właśnie na otwartą polankę, na trzech saniach po kilku siedząc. — Obok sani szli chłopcy z nagonkami, prowadząc psy na sforach.

W chwili, gdyśmy się zrównali z kopiakiem siana w oddaleniu 7—8 kroków od lasu na polanie stojącym, psy okazywać zaczęły szczególny niepokój, rwąc się w kierunku kopiaka. — Przystanęliśmy a gospodarz polowania wysłał leśniczego dla zbadania przyczyny niepokoju psów. Wraca leśniczy i oznajmia z tajemniczą miną, że w kierunku kopiaka idą tropy ogromnych rozmiarów dzika, może więc być, że dzik wlazł w kopiak. — Wysłuchaliśmy, jakkolwiek nie bez niedowierzania relacyi leśniczego, i w mig gotów był plan kampanii. — Nagonka stanęła — zaszedłszy lasem — na jego skraju, gdzie na strzał było już za ciemno, myśliwi zaś rozłożyli się równą linią na poprzek przez polankę, kryjąc się za krzakami leszczyny, w oddaleniu około 30 kroków od linii, na której stał tajemniczy kopiak. Leśniczy z jednym psem podsuwał się pod kopiak.

Z palcem na cynglu wpatrujemy się w kopiak, rosnący w rozbudzonej wyobraźni do niebywałych rozmiarów i przybierający kształty najdziwaczniejszych potworów... gdy wtem kopiak rzeczywiście zaczyna się nieznacznie podnosić, wydłużać w kierunku lasu... dzieli się na dwie połowy... jedna lotem strzały pomyka do lasu, podczas gdy druga zostaje na miejscu; z kilkunastu piersi nagonki dobywa się przeraźliwy okrzyk... Bęc! bęc! padają dwa strzały, a zaraz po nich pojedyncze głosy chłopaków: „Piszoł w lis! piszoł w lis! Iwana perewernuł!..." Żaden z nas nie mógł strzelić, gdyż w kierunku strzału stali chłopcy, a tylko leśniczy, skoczywszy po za linię nagonki, dał dwa strzały za uchodzącym w las dzikiem.

I tak uszedł dzik, którego już mieliśmy za swego.

Pisałem w Kosowie w listopadzie 1904.

Korespondencye.

Kamionka. — Listopad 1904.

Różnych na łamach „Łowca" znajdował bocian obrońców. Wszak nawet płeć piękna brała go w obronę. Naraz po dłuższej przerwie, znajduje nasz kochany boćko niezwykle gorliwego szermierza w osobie szanownego korespondenta, kryjącego się pod pseudonimem „Stary Sonntagsjäger". Szanowny autor nie dość że broni, ale wyzywa na bój.

Otóż staję w pierwszym szeregu do tej walki piórem, w przeświadczeniu że choćbym poległ, to cały hufiec towarzyszy — pomści moją klęskę.

Komuż nie drogie wspomnienia dziecinne? Kto nie zamarzy o wiosce rodzinnej, gdzie wśród omszałych strzech słomianych — ujrzy gniazda bocianie — usłyszy tak miły uszom klekot. Miłe to wspomnienia, jak drogiem jest otoczenie, wśród którego się wzrastało. Lecz czas nie stoi, a nielitościwa ręka postępu, kultury, niszczy bez przerwy szereg obrazów, tak drogiej przeszłości — pozostawiając tylko wspomnienie. Wszak i żuraw studzienny zaczyna być rzadkością, a setki strzech słomianych zastąpiła dachówka, mniej gościnna, dostępna, — dla gniazd bocianich. Chciwa ręka ludzka ściga dalej bociany. Co roku setki morgów bagien podlegają meljoracyi, osuszeniu — a niebawem zoolog przyszłej generacyi zadziwi się, dlaczego zaliczano dotąd bociana do grupy ptaków brodzących.

A ten zawodowy rabuś i żarłok otoczony opieką wiekowych tradycyi, w miarę zmiany warunków staje się coraz bardziej niebezpiecznym. Mniej bagien, mniej wody, zatem mniej żab i płazów. Na odwrót na polach uprawnych każdy rok przymnaża zajęcy i kuropatw a niebrak licznych rodzin naszych ptasich śpiewaków polnych.

Pysznie akomoduje się bocian do nowych warunków a żarłoczność i siła wysuwa go na czoło całej rzeszy szkodników niszczących niższą zwierzynę łowną.

Od chwili powrotu z południa na wiosnę, do ostatniego dnia pobytu u nas, wszędzie napotkać można ślady drapieżności tego uprzywilejowanego ptaka. Obok zajęcy rozmaitego wieku, niszczy bocian wszelkie rodzaje pożytecznego ptactwa, a zwłaszcza łakomy jest na jaja w gniazdach i małe pisklęta. Nierzadko też, mniej ostrożna wyrosła kuropatwa lub przepiórka ginie tak samo pod uderzeniem jego dzioba.

Nie chcę zbytnio powtarzać się, bo i „Łowiec" kilkakrotnie podawał relacye o mordach bocianich. Niemniej opisywano rewizye gniazd bocianich gdzie obok resztek zajęcy, kuropatw, przepiórek, znajdywano liczne pozostałości po drobiu domowym.

Przytoczę tylko dwa fakta które obserwowałem w roku bieżącym. Przechodząc rankiem w kwietniu obok łanu pszenicy, spostrzegłem kilka kicających zajęcy. Naraz z sąsiedniej wsi nadlatuje bocian i zapada w odległości kilkunastu kroków, obok dwóch razem żerujących zajęcy. Jeden z zajęcy poczyna niespokojnie krążyć koło bociana, nieruchomie stojącego. Naraz widzę jak bocian podbiega parę kroków, uderza kilkakrotnie dzióbem, po chwili unosi małego zająca. Niestety miałem tylko laskę przy sobie. Drugi fakt zdarzył się podczas sianokosów. Koszono łąkę przed dworem, gdzie przebywało więcej par kuropatw. Poleciłem kosarzom, by uważali na gniazda i przy znale-

zionych gniazdach kuropatw zostawiali dla okrycia kępiny trawy. W ciągu dnia, znaleziono trzy gniazda a w nich 21, 17 i 16 jaj. Na drugi dzień rano, przynosi mi polny dwa zabite bociany, które podszedł przy jednem gnieździe. Niestety zastał bociany pod koniec uczty, bo z 21 jaj pozostało tylko cztery.

Takich przykładów z lat ubiegłych mógłbym przytoczyć dziesiątki, lecz fakta to zbyt znane. Bociany każę systematycznie tępić; obecnie robią to samo niemal wszyscy moi sąsiedzi. Wszędzie też widać coraz szybszy przyrost zwierzyny, na odwrót zaś, coraz mniej bocianów odwiedza tak niegościnną okolicę. Rewir w którym obecnie poluję, objąłem przed 7-miu laty. W roku 1898 zabito 157 bocianów — kuropatw zaś 17. W roku bieżącym zaś, można już było zabić tylko **26** bocianów, kuropatw natomiast padło **970.** Cyfry te zdaje się bardzo wymowne. Szanowny korespondent sam nazywa bociana bardzo pracowitym. Zupełnie godzę się na to, bo właśnie ta pracowitość stawia bociana na czele całej falangi rabusiów lotnych, dwu i czworonożnych. Gdy do tej pracowitości cechującej bociana dołączy się i jego żarłoczność a przy tem jeszcze niestety bezkarność, łatwo pojąć, jakie spustoszenie robi bocian wśród zwierzyny a zwłaszcza wśród ptactwa w porze lęgu. Niestety mimo to obrońców mu nie brak a co gorsza w interpretacyi szanownego korespondenta, nawet i nasza ustawa łowiecka bierze go rzekomo w ochronę. Na zakończenie przytoczę zdarzenie, które odkryje mało może znaną zaletę bociana, lecz wątpię czy przysporzy mu przyjaciół. Sąsiad mój kanonik, miał na swem obejściu dwa gniazda bocianie, co roku zamieszkałe. Nieraz dowodził mi, że jestem niegodziwcem, skoro prześladuję bociany, a prosił o ochronę przynajmniej dla swych podwórzowych pupilów. Dla miłości dobrego sąsiedzkiego stosunku poleciłem strażnikom, by w najbliższem otoczeniu domu kanonika, bocianów nie strzelali. Zdarzyło się jednak, że bociany dalej za żerem pociągnęły, i to je zgubiło. Wkrótce potem odwiedziłem kanonika, który na progu zasypał mię gradem wymówek. Broniąc się, proponuję kanonikowi, by zrewidować oba gniazda, a łatwo potrafię go uspokoić i przekonać. „Nie potrzeba Panie — przy obu gniazdach byłem. Pełno tam resztek rozmaitych szkieletów a zwłaszcza drobiu domowego: lecz jednego Pan szczegółu nie zna. Co roku mam bociany od lat dziesiątek i wie Pan dlaczego takem się do nich przywiązał? Oto co roku wszystkie moje gospodynie sąsiadki wyklinają moje bociany, bo dziesiątkują im drób — z mego zaś drobiu którego trzymam całą gromadę, czasem chyba jastrząb lub wrona coś pochwyci, moje zaś bociany z mego drobiu i jednego pisklęcia dotąd nie tknęły. Więc sam Pan przyzna, jaką mi krzywdę pański strażnik zrobił!!

Takim argumentem o nieszkodliwości bociana zamknął mi usta poczciwy kanonik i dzisiaj tem kończę.

Że jednak szanowny „Stary Sonntagsjäger“ broniąc bociana wziął równocześnie w obronę obecnie obowiązującą ustawę łowiecką — idąc jego śladem, choć z niechęcią — wejdę na chwilę w ten labirynt paragrafów. Srogim tylko można nazwać paragraf, którym ustawa zabrania polować w niedzielę i święta, wszystkim uprawnionym myśliwym. I tak samo gdy w ustawie nie ma wzmianki o ochronie bociana, tak samo i w paragrafie zabraniającym polowań niedzielnych niema zakazu, by nie polowali także i kłusownicy. Rezultat wiadomy. Bo gdy setki myśliwych oddaje się każdej niedzieli — w jedynym często wolnym dniu tygodnia — czarnym rozmyślaniom nad dobrodziejstwami ustawy — to pola i bory rozbrzmiewają salwą strzałów kłusowników, polujących tem wydatniej i swobodniej.

A gdzie takie studyum niewdzięczne paragrafów myśliwego a nie prawnika zaprowadzić może, doświadczam w tej chwili na sobie. Drogą dalszej dedukcyi dochodzę do rezultatu, że żartobliwego miana dotąd „Sonntagsjäger“ unikać będzie należało; bo stanie się niebawem synonimem kłusownictwa. Więc zechce mi szanowny korespondent nie wziąć za złe, gdy skieruję do niego uprzejmą prośbę, by zaniechał na przyszłość swego pseudonimu a obrał inny. *J. S.*

Chudynkowce, 25. listopada 1904.

22 i 23 bm. w niezbyt licznem, lecz doborowem towarzystwie myśliwych, polowaliśmy w Kolendzianach u Pana Ludwika Horodyskiego, a ledwie umilkły echa ostatnich strzałów w uroczej kniei Kolendziańskiej, całe grono myśliwych udało sie do braterstwa pana domu, państwa Franciszków Horodyskich na jednodniowe polowanie do Trybuchowiec. Co tam padło, komu palmę zwycięstwa Św. Hubert przyznał — nie wiem — bo los prześladowca, w postaci silnego przeziębienia, zatrzymał mnie w domu. I klnąc w duchu mój los, bodaj myślą biegnę tam, gdzie dziś brzmią strzały i gwar i wesołość. I przed oczyma snują się obrazy na tle zeszłorocznych wspomnień, jak fata morgana! Więc widzę: jak zając i bażant gęstym pada trupem, jak młodziutka i urocza Pani domu dzielnie dotrzymuje kroku najstarszym myśliwym, jak pan Kazimierz Horodyski (wujcio Kazio w rodzinie zwany) zasiadł na krzesełku i cichutko, nim sygnał dano, zanim jeszcze naganka ruszyła, już zdołał ubić zająca, lub bażanta, skrzętnie zbierając swoje „Przecięcie“.

„Lecz to sen tylko“!... więc wracam do Kolendzian. Mimo niefortunnej aury — bo ciepło i mróz na przemiany, ubiliśmy około 240 zajęcy, 24 bażantów i 4 rogacze. Bażantów stosunkowo mało, z przyczyny, że cały prawie lęg tegoroczny rozlazł się po sąsiednich rewirach i sam słyszałem z ust wiarogodnych, że jeden z sąsiadów, sam nie chowając bażantów, ma w tym roku blisko 200 kolendziańskich bażantów. Pomimo tego jednak rezultat ogólny naszej „Streki“ piękny, tego mi nikt nie zaprzeczy.

A kto raz brał udział w polowaniu tem, przyznać musi, że nietylko ilość zwierzyny, ale także serdeczna gościnność gospodarza i jego Matki i wzorowo prowadzone polowanie, składają się na to, że polowanie w Kolendzianach jest zawsze najmilszem wspomnieniem całego sezonu.

I nie wiem jak kto — lecz ja, siedząc dzisiaj nad szklanką mego rumianku, czy innego podobnego paskudztwa, nietylko serdecznie dziękuję za „już“ — lecz także w duchu marzę o... „Jeszcze“, *I. D. B.*

Lwów, 26 listopada 1904.

Dnia 22 i 23 polowaliśmy w Olejowie u hr. Aleksandra Wodzickiego, pierwszego dnia w 6, drugiego w 5 strzelb. Zabiliśmy 32 kogutów bażancich, 67 zajęcy, dwa lisy, jedną kuropatwę — w miotach gdzie były bażanty, nie strzelano do zajęcy. Bażanty, na które głównie polowaliśmy, wykręciły się w części sianem — zganiano je z lasu liściastego do smereczyny gęstej, dość wysokiej — która była nimi

naszpikowaną — ale gdyśmy wzięli tę smereczynę, zaledwie dwa bażanty zginęły; reszta schowała się w zieleń drzew i nie dała się wygonić na linię. Chłopcy z pogonki używali nawet środka domowego, rzucali laskami do siedzących na drzewie, ale bażanty zastrajkowały i zostały niewygonione. Jeden tylko kogut, który musiał być członkiem komitetu strajkowego i pomimo rzucania kijami i klaskania w dłonie wzlecieć nie chciał, został oskarżony przed myśliwym, którego, gdy chłopak podprowadził do drzewa — został zastrzelony, kieby wrona na gałęzi.

Znając z dawna lasy olejowskie, sąsiadujące z obfitującymi w lisy i jastrzębie bory, nie myślałem, aby się tam mogło udać dziko rozmnożyć bażanty — ale pilny dozór, zamiłowanie do hodowli i tępienie drapieżników dokazało, że obecnie stan bażantów już jest ładny.

Teofil Żurowski.

Łańcut 20. listopada 1904.

Na polowaniach głównych Ordynacyi Łańcuckiej, w których między innymi gośćmi brali udział, w Seryi polowań A) Jego Król. Wys. Książę Braganza, a w Seryi polowań B) Jego Ces. Król. Wys. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, strzelono:

Data 1904	Liczba strzelców	Rewir	Bażanty	Kuropatwy francuskie	Kuropatwy zw.	Kaczki	Rogacze	Zające	Dziki	Lisy	Różne	Razem
22/10 [1]	8	Betulin . . . . (Polowanie trwało od godz. 1-szej do 4-tej popołudniu.)	799	—	—	—	—	64	—	—	—	863
25/10 [1]	8	Lubartów . . . (Polowanie trwało od godz. 1-szej do 4-tej popołudniu.)	508	—	—	139	1	4	—	—	1	653
26/10 [2]	10	Wólka . . . . (Polowanie trwało od godz. 1-szej do 4-tej popołudniu.)	—	—	—	—	3	17	—	21	—	41
		Serya polowań A) Razem	1307	—	—	139	4	85	—	21	1	1557
7/11 [1]	8	Strazów (pół dnia) . .	687	107	38	212	—	60	—	—	—	1104
9/11 [3]	8	Korczak-Romanówka (cały dzień)	1930	—	1	—	—	11	—	—	3	1945
8/11 [1]	10	Wydrze-Biedaczów . (cały dzień)	1	—	—	—	5	23	1	40	—	70
		Serya polowań B) Razem	2618	107	39	212	5	94	1	40	3	3119

[1] pogoda. [2] pochmurnie. [3] wiatr.

Wł. Lewicki.

---

9. listopada polowaliśmy w 17 strzelb w Dusanowie u p. Zdzisława Obertyńskiego. Na rozkładzie znalazło się: 2 dziki, 3 rogacze, 17 zajęcy, 4 jarząbki i 2 lisy. Zwierzyny drobnej było dużo, w przedpołudniowych jednak miotach dla dzików, do niej nie strzelano.

---

28. listopada, w 8 strzelb polowaliśmy w Niesłuchowie u hr. Tadeusza Dieduszyckiego. Zabiliśmy: 13 bażantów, 7 kuropatw, 3 rogacze i 57 zajęcy, na 282 strzałów.

Przez cały dzień zachwycaliśmy się wspaniałym zwierzostanem w tej ślicznej kniei.

Albert Mniszek.

Wysock dnia 5. grudnia.

„Polowanie. W dniu 1, 2, i 3 grudnia b. r. odbyło się w Dobrach Wysockich Hrabiów Zamoyskich polowanie w 7 strzelb z następującym rezultatem: 1-go grudnia na polach Bobrówka — Zagrody ubito 413 zajęcy przy silnej zadymce, 2-go grudnia w rewirze Korzenica 3 lisy i 82 zajęcy, 3-go grudnia w pięć strzelb w rewirze Maczugi 10 dzików i lisa, w tem duży odyniec, 2 samury i 7 warchlaków; rogaczy nie strzelano“.

Berdyczów, w grudniu.

Przedewszystkien wytłumaczyć się muszę przed łaskawą bracią w Św. Hubercie, dlaczego się tak brzydko podpisuję. Piszę się młody, bom jeszcze nie stary, młodość moja wprawdzie nie pierwszej jest próby, ale siły jeszcze są i animusz w sercu nie lada. Monntagsjägrem jestem dla tego, że najpierw chciałbym mojem towarzystwem przysłużyć się tak dotąd samotnemu w „Łowcu“ staremu Sonntagsjägrowi, wszak starzy nie lubią samotności! Może kto pójdzie za mym przykładem i stanie się Dienstagjägrem ect. i nasz szanowny staruszek będzie miał towarzysza coraz to innego na każdy dzień w tygodniu. Podpisuję się Monntagsjägrem jeszcze dla tego, że mam na dzierżawionych przezemnie błotach i jeziorkach mnóstwo kaczek, które Sonntagsjägry z miasteczka X., ze swoich a sąsiadujących ze mną terytoryów co niedzielę wypłoszą, tak że przez całe lato i jesień w dzień pierwszego każdego tygodnia mnie tam ze strzelbą i psem napewne spotkać się musi. Wyłuszczywszy tak powody mojego pseudonimu wyjawię teraz cel mojej korrespondencyi. Wierzcie mi panowie! pisać nie lubię — pióra nienawidzę jak niemca a nigdybym pojedynku na gęsie ogony czy to na udeptanej czy nie udeptanej ziemi z nikim nie przyjął, jak Łowiec Łowcem jeszcze nikt w nim dotąd słowa mego nie wyczytał, choć do naszego Towarzysta łowieckiego odkąd koszuli w zębach nie noszę, należę — ale teraz raz w obronie naszego syndyka, jak również w obronie prawdy stanąć muszę.

W tym to celu opowiem Panom fakt, jakiego byłem świadkiem i w jakim główną i końcową rolę odegrałem. Raz w tym roku w pół lipca (naturalnie w poniedziałek) jadę sobie na kaczki. Na łące widzę jak bocian po pod owies chodzi, ale coś czarnego ciągle mu do dzióba skacze. Każę furmanowi popędzać konie i przyjeżdżam na taką awanturę: Bocian małe kuropatwięta z bruzdy wyławia i jak chleb z masłem łyka, a stara kuropatwa w rozpaczy temu zbójowi do nosa skacze! Wyjąłem co tchu strzelbę i skoczyłem mu także do nosa w postaci naboju śrótu tak energicznie, że mu się raz na zawsze odechciało swój proceder zbójecki uprawiać.

Ciekawym co na mojem miejscu zrobiłby pan „stary“ Sonntagsjäger! Może byłby się tak bezczelnością tej starej podłej kury oburzył, że byłby ją ukarał?... Widocznie nasz szanowny staruszek raz tylko na tydzień, w niedzielę polując, nie miał sposobności sposobu życia tego najwię-

kszego szkodnika i kłusownika naszej zwierzyny sprawdzić, bo inaczej, musiałby być przeciwnego zdania. Znam rewiry, w których od lat kilku zaczęto niszczyć te rabusie. Co za różnica! Kończę moje wywody, bo i tak musiałem dość dokuczyć memu koledze z niedzieli, ale go się nie boję, bo: 1) więcej się z nim nawet na pióra pojedynkować nie będę, raz bowiem coś napisawszy, będę miał długo wstręt do tego narzędzia, 2) do Kosowa sztucznej hodowli bocianów oglądać nie pojadę bom nie ciekawy, a czcigodny mój przeciwnik do mnie znowu nie przyjedzie, bo na taką podróż za stary.

Nie umniejszają jednak moje tu wyżej wyłuszczone zapatrywania, w niczem wielkiej sympatyi, jaką do szanownego mego kolegi nie znając go osobiście, żywię, i tuszę sobie, że nie raz jeszcze w Łowcu miłe i ciekawe jego artykuły (nie o bocianach) czytać będę i nimi smutną chwilę z serca wypłoszę — jak to już nieraz bywało. Zresztą niech się kolega na mnie za ten zjadliwy artykuł nie gniewa — stanąłem wyzwany, na udeptanej ziemi drugi z tysiąca!!..

Młody Montagsjäger.

KRONIKA.

Wymarły gatunek ptaków. Na wschód od Madagaskaru leżą dwie małe wysepki, Mauritius i Bourbon. sławne z specyalnych żyjących tam gatuków ptaków, które atoli dzięki niedbalstwu ludzkiemu bezpowrotnie giną. I tak był tam do niedawna jeszcze dziwny gatunek szpaka czubatego, przypominającego wyglądem naszego dudka. Był to ptak wielkości tego ostatniego, miał brunatny grzbiet, białą pierś, czerwono-brunatne podbrzusze, żółty dziób i nogi. W r. 1844. pewien misyonarz przywiózł 15 tych ptaków do Pizy, te jednak wyginęły w niewoli.

Ostatnie indywidua tego rodzaju wyginęły niedawno na dwóch, wyżej wspomnianych wysepkach a zostały według opowiadań przyrodników zabite pałkami przez tamtejszych krajowców.

Panika w amfiteatrze. W amfiteatrze w San Sebastian w Hiszpanii, na jeden z ostatnich dni września b. r. zapowiedzianą była walka byka z tygrysem. Miejsca były wysprzedane a za najgorsze płacono po 25 pezetas.

Zaraz w początku walki został tygrys przez byka zwyciężonym i rzuconym o ziemię. Krwawy felid jednak wgryzł się w brzuch przeciwnika, który w wściekłości i w bolu, silnem uderzeniem rogów obalił kratę otaczającą arenę i wpadł wraz z tygrysem między widzów. Wszczął się straszny popłoch. Wszystko, co żyło zaczęło uciekać. Wiele kobiet zemdlało. Ale tu był dopiero początek nieszczęścia! Stróże uzbrojeni w karabiny Mausera zaczęli strzelać, straciwszy głowy, na ślepo do rozszalałych zwierząt i zranili w ten sposób 25 osób, z których kilka umarło. Zwierzęta zostały w końcu zabite, a pozostali teraz widzowie, rozdarli je na szczątki, by zdobyć sobie pamiątkę tej strasznej chwili, w postaci kawałka skóry, ucha lub ogona.

Cmentarz słoniów. Opowiadania kupców arabskich o cmentarzach słoniów, poczytywano dotychczas za bajki. Okazuje się, że rzeczywistość najzupełniej potwierdza te legendy. Major Powell Cotton z Northumberlandu powrócił niedawno z czteroletniej podróży po Ugandzie i Wyższym Nilu i zapewnia, że widział na własne oczy taki cmentarz u podnórza gór, w blizkości całego szeregu źródeł. Słonie przychodzą tam, aby mieć śmierć spokojną. Na wybrzeżach jezior leży kilkaset ich białych szkieletów. Z tego to niewyczerpanego nekropolu tubylcy od wieków czerpią zapasy kości słoniowej: Major Cotton zapewnia, że widok tego cmentarza sprawia dziwnie silne wrażenie.

NOWE KSIĄŻKI.

Teodor Roosvelt. Łowy w amerykańskiej puszczy. Dzieło to znalazło się w ostatnich dopiero co czasach na naszych księgarskich półkach w niemieckiem tłumaczeniu p. t. Jagden in amerikanischen Wildniss. Książka to niezmiernie ciekawa, nie tylko ze względu na wielce interesującą i wielkiej wartości naukowej treść, ale i ze względu na samego autora. Nie od rzeczy będzie skreślić tu w kilku słowach przeszłość tego nie tylko wielkiego dzisiaj męża stanu, ale również znakomitego łowca.

Gdy we wrześniu w r. 1901. kula mordercy przecięła nić życia ówczesnego prezydenta Stanów zjednoczonych, Mac Kinleya, oczy całego świata zwróciły się na tego, który mocą swego urzędu, zmarłego chciał zastąpić. Ówczesny wiceprezydent, Teodor Roosvelt liczył wtedy 43-ci rok życia i miał już wielce rozmaitą bogatą w pracę i jej plony przeszłość za sobą. Urodzony w r. 1858 w Newyork City, po ukończeniu wyższych szkół w r. 1880 został już powołanym do współrządu miasta Newyork, po trzech latach jednak opuścił urząd i w celu poratowania słabego zdrowia udał się do Stanu Wyoming, gdzie nad Missuri postawił sobie fermę i oddał się hodowli bydła i polowaniu. Wkrótce stał się tam sławnym łowcem i mimo krótkiego wzroku znamienitym strzelcem. Tak lat kilka spędził wśród preryi i puszczy i tam jak również wśród gór skalistych szukał myśliwskich wrażeń, które w świeżo wydanej książce wspaniale opisał. Wkrótce jednak, bo już w r. 1886 wraca Roosvelt do zajęć publicznych a w zaraniu wojny z Hiszpanią widzimy go jak zbiera pułk cowboyów, pół dzikich, nieustraszonych jeźdzców, na pół dzikich koniach. Komendę tego pułku oddaje swemu przyjacielowi Woodowi, sam zadowalając się w nim skromnym stopniem porucznika. Po śmierci Wooda obejmuje sam komendę swego pułku i na polu bitwy dokazuje z nim cudów waleczności. Przygody swoje i pułku opisuje w wydanej przez się książce p. t. „Rough Riders“ którą czytały pewnie miljony ludzi. Po wojnie zostaje on wiceprezydentem Stanów a po śmierci Mac Kinley'a głową jednego z najpotężniejszych i najkulturalniejszych mocarstw na ziemi.

Książka jego o której mówimy, ma dużo wartości naukowej, gdyż opisuje życie zwierząt nam dotąd mało znanych, jak również treść jej obfituje w wspaniałe myśliwskie

epizody. Wyjątki z tego ślicznego dzieła będziemy umieszczali w Łowcu od czasu do czasu.

„Stella polare" przez Jego Król. Wys. Amadeo di Savoia Księcia Abruzzów. W polskiem tłumaczeniu pod kierunkiem Jana Sztolcmana. Jest to opis wyprawy do bieguna północnego w latach 1899 i 1900. Treść bogata w straszne nieraz epizody i łowieckie zdarzenia. *A. M.*

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Pies Setter biały z czarnemi łatami z najlepszej rasy angielskiej Setter 9 mies. szczenię z domową tresurą do nabycia tanio. Lichański Limanowa.

Młody oswojony puhacz tanio do sprzedania Wiadomość w adminisracyi dóbr Kozy.

Do sprzedania charcica biała w trzecim polu i chart żółty biało znaczony w pierwszym polu obydwa charty biorą w pojedynkę rogacza, lisa i zająca.
Zgłoszenia S. W. Kozłów.

Do sprzedania łania 4-letnia, lis 3-letni, puchacz „Uhu" 4-letni całkiem oswojony. — Zgłoszenia: Władysław Barbaszewski, Śniatyn.

Trzysta koron ofiaruję każdemu, kto po przeczytaniu Zawernego powieści, pisanych z bujną fantazyą, ale bez **dyabłów,** nie zechce przyznać, że ubawił się znakomicie. — Jednę z tych powieści, zawierających **tajemnice** przyrody: Podróż do wnętrza ziemi; na Mars; na księżyc; Wynalazek Jazona (perpetuum mobile) itd. otrzyma każdy zaraz po nadesłaniu 1 K. 88 hal. pod adresem: Redakcya „Dźwigni", Lwów. — Kto zaś nadeśle nadto 1 K. jako kwartalną próbną prenumeratę na I. kwartał 1905 — otrzyma N-ry zapasowe „Dźwigni" i „Lotnych Listków" z tego kwartału bezpłatnie.

Kupuje

wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory!!

rogacze	zł.	— 40	kilo
zajęcy	„	1·—	sztuka
dziki do 25 kg.	„	—·30	kilo
„ od 25—50 kg.	„	—·25	„
„ od 50—70 kg. 20 ct. wyżej	„	—·15	„
bażanty	„	1·10	sztuka
jarząbki	„	1·—	„
słonki	„	—·90	„
kuropatwy	„	—·55	„
kaczki dzikie	„	—·65	„
kaczki cyranki	„	—·40	„
dubelty	„	—·50	„
krzyki	„	—·35	para

Michał Krzywda pasaż Andriolego, Rynek 29.

10.000 sztuk żywych zajęcy i parę tysięcy żywych bażantów i kuropatw, z gwarancyą żywej przesyłki na miejsce, jest tanio do nabycia u Horacka, Martinitz, koło Starckenbach, Czechy.

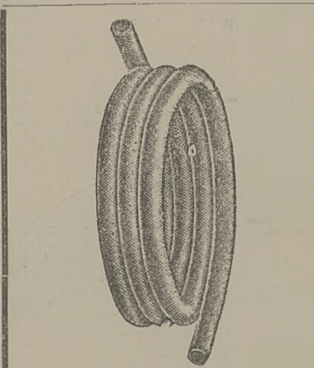
Seter biały z żółtemi łatami, 1½ roku, regularnie znaczony, bardzo piękny, z kompletną tresurę pokojową, **jest do sprzedania.** — Bliższa wiadomość u właściciela: ulica Łukasińskiego 4, III. piętro, drzwi Nr. 37.

SKŁAD MASZYN
i NARZĘDZI ROLNICZYCH

Marek Feuerstein

we Lwowie, ulica Grodecka l. 51

poleca wszelkie **maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny pomocnicze** dla wszelkich celów wytwórczo-zarobkowych, **lokomobile i motory** benzynowe i parowe, **wagi** na bydło, spirytusowe i decymalne, **sikawki ogniowe, kasy ogniotrwałe, pasy do maszyn, węże** gumowe, spiralne i parciane, oraz **wszelkie artykuły techniczne, miechy** cylindrowe spiczaste i polne własnego wyrobu.



Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Nowy gatunek niezawodnych
PATRONÓW LANCASTROWYCH
z dużemi kapslami, do prochu zwykłego i bezdymnego, z cienkiem brzegiem, 100 szt. złr. 1·25, 1000 szt. złr. 10·75.

Patrony Teschnera, Eleya, Rotha i Uffendoerfera
we wszystkich kalibrach są zawsze na składzie.

Broń myśliwska
SCHÖNAUERY
5-cio strzałowe.
DRYLINGI, EXPRESY, COLTY,
HAMERLESY z ojektorami.
WINSCHESTRY.
Rewolwery, Pistolety.
BROWNINGI.
MANNLICHERY
wyrobu Springera, Nowotnego, Brenekego, Collatha, Sauera i Syna.
Wiatrówki, Floberty, Patrony, Proch, Śrut.

S. PIELECKI we Lwowie, pl. Maryacki (obok hotelu Georga).

Laski, Boxery,
LASKI
ze sztyletami, z gumą i do strzelania.
NITROL, ALKALIN.
CUROL i COLLAN.
OEL do czyszczenia i konserwowania broni.
ROWERY STYRIA.
AUTOMOBILE.
Latarnie acetylenowe.
Benzyna. Oleje.
CALCIUM KARBID.
Wszelkie roboty rusznikarskie wykonuje z największą akuratnością.
Kupno i sprzedaż używanej broni.

Najtańszy zakład dla wypychania ptaków i zwierząt ssących.
Specyalista do wypychania głów dzików, jeleni i rogaczy.
Oprawia rogi, wyprawia skóry.
Meble myśliwskie, szafy na strzelby, parawaniki sportowe ze sztychami i akwarelami.
Obrazy myśliwskie i konie Kossaka, Branda, Kowalskiego Holzmüllera — i
Najtańsze i najpiękniejsze
RAMY DO OBRAZÓW.

Wszelkie najnowsze systemy!

STÓR i ŻALUZYI

do okien

poleca najstarsza krajowa fabryka firmy

W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

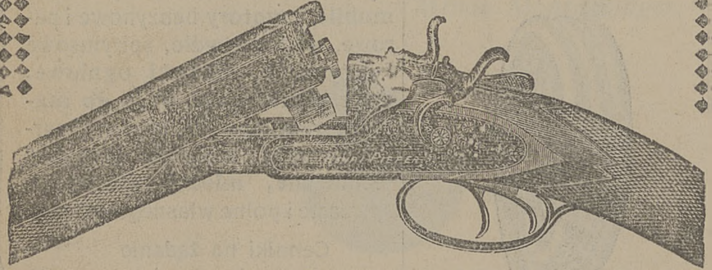
Story stare i żaluzye przyjmuje się do przerobienia. Cenniki ilustrowane gratis i opłatnie.

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odznaczona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi
poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyncze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

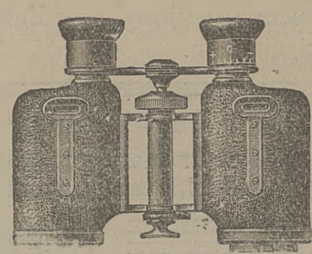
po cenach najtańszych.

K. Zieliński

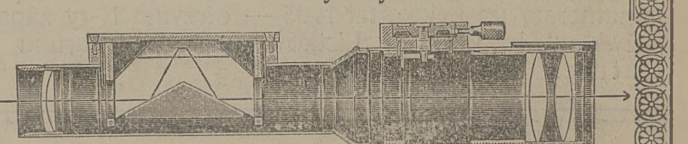
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez żadne inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby



Cała długość 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

PIES

do polowania Pointer, 5 miesięcy, ma tresurę pokojową, do sprzedania. Hahn, Skarbkowska l. 36 II. piętro.

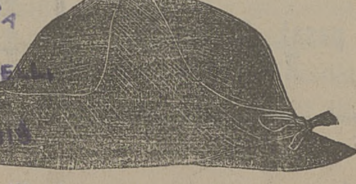
Kapelusze, Czapki, Buty i Berlacze do polowania
Kalosze petersburgskie

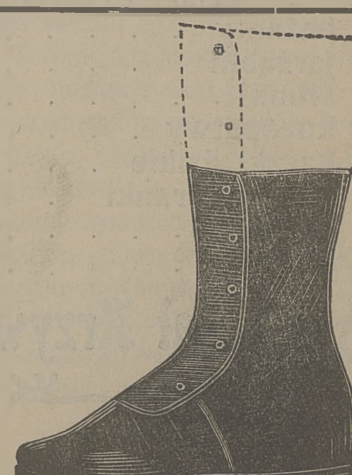
poleca poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, Halicka 21.







Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**